

Przypisy.
Jak uczyliśmy się w czasie okupacji.

Skorczyłam zaledwie 8 lat, kiedy wybuchła wojna. Nie mogłam jeszcze wtedy zrozumieć to co to znaczy wojna, ale fakty mi ją powoli wyjaśniały. Najpierw nie wróciliśmy z letniska do swej miejscowości. Nie zobaczyłam już więcej, ani swoich najmilszych zabawek, ani koleżanek, ani szkoły, którą tak lubiłam, jak i swego ukochanego nauczyciela, który miś pierwszy do szkoły zabrat od mamusi. Wszystko się zmieniło - wprost przypało. Zamieszkałszy całkiem gdzieś indziej. Do szkoły zaczęłam chodzić dopiero w zimie. Ale co to była za nauka w tej nowej szkole! Co za życie! Ukraińcy otoczyli nas taką opieką, żeśmy wnet zrozumiały - co wolno - a czego nie. Nie jedno dziecko porzątkowo było przychylną zabraną nocną porzą ojca, lub matki, którzy nagle kiedy do domu wrócili. Był się czego więcej od nas dowiedzieć, brano nas czasem na mile pogawędki, lub różne obietniczki. Wtedy wprost dusza zamierata w nas ^{ze strachem} ~~zamierata~~. Nauka w szkole cięgle była przerywana. To wojsko kilka razy zajęło szkołę, to magadyma był w szkole, to komisja kontygentowa miała tam zebrania i w nieludzki sposób biła gospodarzy, aby dawali większy kontygent.

Następnie wojsko niemieckie na stałe zajęło naszą szkołę. Przenieśliśmy się do dużego gmachu - remizy strażackiej. Ale i stamtąd nas wypędzono. Szkołę naszą zostały wtedy stodoły, bo większe domy były również zajęte. Ale i stodoły skrótko były potrzebne okupantom. Dla nas nie zostało nic. Jednakże nauka nie przetrwała. Uczyliśmy się wtedy w szeregach. W dni pogodne na podwórzach lub ławkach, w dni

M4

deszczowe i didziuste w rozwalonych szopach, gdzie wiatr kulał i wyprawiał z nami najrozmaitsze harce. Tak mniej więcej uczyłam się do stycznia 1943r. Wtedy nastąpiło wysiedlenie. Wyjeżdżono nas w nocy, nie dawszy zabrać nawet najmniejszą wartość swojej rzeczy. Jakie przejścia miałam w tagrach trzeba by oddzielnie pisać, gdyż byłoby co. Przymając się jednak tematu wracam do nauki.

Wyrywawszy się z rąk siepaczy hitlerowskich uciekliśmy w strony rzeszowskie. Odpocząłam trochę, uspokoiłam się nieco nerwowo, znowu zapisatałam się do szkoły powszechnej w Tyczynie. Tutaj nauka odbywała się ^{inaczej} inaczej. Jedni z nauczycieli uczyli, wkładając całą duszę w nauczanie. Choć program nie pozwalał, to jednak uczyli historii, geografii i literatury. Mielismy się strzec, aby nie upaść, a także aby jedna z nauczycielek nie dowiedziała się - bo byłoby źle. Ukończywszy 7 klasz szk. pow. której nie zapomniałam pewnie nigdy, zapisatałam się do pierwszej klasy szkoły handlowej również w Tyczynie. Z przedmiotów nauczania niczego tak nie baliśmy się korespondencji. Dziwna bo za-
 prawdę była ta lekcja. Uczyliśmy się pisać listy, jak one mają wyglądać, z czego się składać i. t. d., ale zamiast pisania listów, trzeba było uczyć się języka polskiego. Młody, energiczny nauczyciel wykladał nam gramatykę, ortografię, a najwięcej literaturę polską. Często nam uytował słowa, że „upaść, może i naród wielki - a zginąć tylko nikczemny”. Aby nie stać się nikczemnym mówić, musimy znać naszą literaturę, historię, wogóle przeszłość naszej Ojczyzny. Zapalał on w nas gorącą miłość do Polski, chęć poniesienia dla niej wszelkich ofiar. Teraz na

lekcji korespondencji ucząc się literatury słyszy - MS
my na ulicy, na którą wychodziły drzwi dobrej
szkoły, głos xandarmana swabskiego. Głos ostrej
rozkazujący. Wówczas padał na nas lek i nie
mogłyśmy się oparować, dopiero spokojny głos
nauczyciela przyprowadził nas do równowagi i
spokoju. Chowałyśmy zeszyty i książki polskie,
a nabierałyśmy się do listów. Z chwilą gdy swab
oddalił się, spadał nam ciężar z serca, gdyż były-
śmy już pewne, że po naszego nauczyciela nie
przyszedł, że będzie dalej nas uczył. Ock! ile
myśmy nabrały się żeby nie znalazła się między
nami parzywa owca, a nie zdradziła. Nauka jego
nie poszła jednak na marne, nikt z nich
między nami nie było. Jego rapa i wskazówki
pchnęły nas, aby się kształcić i zachęciły nas do
dalszej pracy. Wraz z innymi koleżankami
zaczęłam się uczyć konspiracyjnie o przetrwanie
1 kl. gimnazjalna. Chodziłam aż do Błażowej,
gdzie manusia zaczęła wtedy uczyć w szkole pow.
w Borku Starym. Uczyliśmy się gdzie się dało,
to w mieszkaniach prywatnych naszych naucz.
to czasem w szkole pow. najczulszej jednak
w boznej komórecie kier. szkoły. Zawsze jednak
drzwi były zamknięte na klucz, aby nas kto
nie nadziedzi niespodzianie nie podsłuchał
lub nie podsłuchał. Uczęszczając do handlowki
uczyłam się również konspiracyjnie. W hand-
lowce nauczyciel, W a w konspiracji pani "P"
to były jakby bratnie dusze zupełnie mające się
nawzajem. Tych dwoje nie zapomnę i będą
im zawsze wdzięczna. Pracy miałam aż za

Mo

dużo, a do tego jeszcze ta daleka droga bo więcej niż 5 km w jedną stronę. Zadymkami śnieżną błoto, a nawet upał bardzo mi się męczyły, a tu w dodatku trzeba było tak iść, aby nie zwrócić na siebie uwagi. To było dla mnie najcięższe, gdyż zdawało mi się że oczy wszystkich podejrzanych osób, zwrócone są na mnie, że każdy mi spieszy. Najgorsze było, gdy na drodze spotkałyśmy policję granatową lub szwabów. Wówczas nie wiedzieliśmy co robić. Czy się kryć, czy też uciekać. Mszakajadymy się gdy nas minęli. Nie odbyło się też i bez przygód. Raz idąc do szkoły podległyśmy rewizji, której dokonali niemiecy żandarmi. Przeszli dokładnie nasze rzeczy, ale oprócz resztek nie znaleźli nic podejrzanego, gdyż książki dobre były ukryte pod ubraniem. Gdyby je byli znaleźli byłoby pewnie po nas, a mogliby byli też spaść na trop tajnego nauczania. Innym razem niosąc większe paczki czegoś tajnego a ważnego, o czym byłam poinformowana, aby broń Bożą nie wpadła w ręce szwabów, (niosąc to) musiałam uciekać przez rzekę Rujak. Byłaby się utopiła bo pływać nie umiałam, lecz wyratował mi rolnik pracujący nad rzeką. Ciężką i niebezpieczną była nasza nauka, tak dla nas jak i dla naszych nauczycieli, lecz jakos przetrwałyśmy. Doczekaliśmy się chrzci, kiedy zmienawidzeni przez nas swabi musieli uciekać przed nadchodzącą

Czerwoną armią. Od tego czasu i nasza M7
nauka przeszła w nową na inne tory.

Przybyłowska Alina
Str. 3.